

# Szymańska-Horban, Irena

---

## Moje wspomnienia z lat międzywojennych, wojny i nie tylko

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 98-107

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Moje wspomnienia z lat międzywojennych, wojny i nie tylko...

Z Tworkami byłam związana od najmłodszych lat. Z tej starej dzielnicy miałam koleżanki i kolegów, bo tam chodziłam do szkoły powszechnej im. Stanisława Żółkiewskiego. Dlaczego tam? Mieszkałam blisko kościoła pw św. Kazimierza a szkoła im. Tadeusza Kościuszki była bliżej niż ta, do której zapisali mnie rodzice. Może sentyment... Do szkoły im. Stanisława Żółkiewskiego chodziła moja siostra i bracia. Opowiadali o nauczycielach – pamiętam opowieści o młodym panu Szewczykuku i jego miłości do przyszłej żony... Uczniowie szkoły Żółkiewskiego i Piłsudskiego



sadzili drzewa od mostu nad Utratą w stronę szkół. Uczniowie szkoły Żółkiewskiego po prawej stronie, Piłsudskiego – po lewej. Było to prawdopodobnie w 1925 lub 1926 roku. Siostra moja pokazywała mi swoje drzewo.

Była dumna, że tak pięknie rośnie. Siostra moja nie żyje już dawno – jej drzewo stoi i ma się dobrze... Przyszłam do drugiego oddziału i mimo, że byłam nowa, szybko zawarłam przyjaźnie, które przetrwały całe życie. Niestety wiele moich koleżanek ze szkoły powszechnej już nie żyje... Pierwsza zmarła, mając lat czternaście Janka Rosiakówna, która wraz ze swoją krewną Zenią siedziały w ławce przede mną. Moją przyjaciółką i koleżanką z ławki była Janka Osińska, zwana przez księdza Bujalskiego „Beznoską”.

Nosek jej był duży i do jej ładnej buzi nie bardzo pasował, no ale nasz prefekt był dowcipny i lubił pożartować. Był wyjątkowo serdeczny wobec nas, czuliśmy, że te żarty są dowodem sympatii w stosunku do nas, potrafił odpowiedzieć na nasze trudne pytania – wtedy traktował nas poważnie.

Janeczka bardzo ładnie rysowała. Mam jeszcze jej rysunek. Zmarła w czasie Powstania – miała 18 lat. Zosia, mająca włosy zawsze w nieładzie, zakończyła swe młode życie jeszcze wcześniej, przed Janeczką. Potem pożegnałam Halszkę, pisała wiersze – całe życie chciała wstąpić do klasztoru – życie zakończyła, jako panna – do klasztoru nie wstąpiła, Renia (Irena) – z nią byłam całe lata związana najbardziej. W szkole średniej (tajnej) mówiło o nas „osobno – to dwa aniołki – razem, to jeden, wielki diabeł” (rzecz prosta – w obu stwierdzeniach było wiele przesady) – ją też pochowałam. Mama jej, nasza wychowawczyni w klasach 2-4 dożyła 90 lat, by być na pogrzebie swojej jedynej córki. Na szczęście miała dwóch wnuków. Gdy ją odwiedzałam, nie bardzo orientowała się, czy ja to ja, czy Renia... Zmarła półtora roku po córce.

Jeszcze mam koleżanki z tej klasy, która zakończyła szósty oddział w 1939 roku. Część uczniów zdawała do gimnazjum im.



Szósty oddział szkoły powszechnej im. Stanisława Żółkiewskiego. W pierwszym rzędzie od lewej: profesor Rzeszewski, prof. Szewczyk, prof. Sauter, prof. Dajczer, prof. Szewczykowa, pani Rudniewska.

Tomasza Zana część do innych szkół, a byli i tacy, którzy mieli uczyć do siódmego oddziału.

Przykro było się żegnać ze szkołą, koleżankami (te najbliższe sercu dostały się do Zana) i z nauczycielami. Wszyscy byli naprawdę wspaniali; Kierownik szkoły – pan Julian Sauter uczył nas historii. Możliwe, że moją miłość do tej dziedziny nauki zawdzięczam właśnie jemu. Był Niemcem, ale miał obywatelstwo polskie i mimo przykrości ze strony Niemców, długo nie chciał przyjąć obywatelstwa niemieckiego – uległ wreszcie, nie wiem, czy pod wpływem żony i córek, czy groźby ze strony Niemców (Jego syn pozostał Polakiem – mieszkał do śmierci w Piastowie – był pastorem). Sądzę, że nasz kierownik, pan Sauter, przeżył osobistą tragedię. Kiedyś zobaczyłam go przez okno kolejki EKD – to nie był ten sam elegancki, dobrze wyglądający, pogodny nauczyciel, którego znałam...

Wychowawców miałam dwoje pani Helena Korzeniewska, polonistka, przeszła w roku 1937 do nowej szkoły im. Henryka

Sienkiewicza, w klasie piątej i szóstej prowadził naszą klasę pan Wawrzyniec Szewczyk – uczył nas geografii – kazał nam na ślepej mapie (na takiej mapie nie było żadnych nazw) wędrować po całym świecie do wyznaczonego przez siebie celu. Pan Szewczyk został aresztowany i z grupą 30 pruszkowiaków rozstrzelany na Pawiaku. Jego żona, też nauczycielka, bardzo przeżyła tragiczną śmierć męża. Opiekowała się nią jej córka Krysią (chodziła ze mną do szkoły powszechnej i średniej – dzisiaj śmiejemy się, że nigdy nikt na liście nas nie rozdzielił: Szewczyk – Szymańska). Po odejściu pani Korzeniewskiej uczyła nas polskiego wspaniała pani Maria Zielińska. Tak, jak jej poprzedniczka, zwracała uwagę na ładne wysławianie się, uczyła też gramatyki. Chyba jej (nie mówię o moim rodzinnym domu, w którym wszyscy mówili piękną polszczyzną) zawdzięczam to, że nigdy nie miałam kłopotów z gramatyką, gdy zaczęłam się uczyć języków klasycznych: łaciny i greki. Zachęcała nas do pisania artykułów do pisemka, które redagowała całe lata. Szkoda, że nie wiem, co się z tymi naszymi pracami stało. Rachunków uczył pan Rzeszewski. Wyjaśniał tajniki tej wiedzy tak, że wydawała się zupełnie łatwa. Zginął, zamordowany w obozie niemieckim. Rysunków uczył nas pan Henryk Dajczer, który po wyjeździe pana Sautera pełnił funkcję kierownika szkoły. Śpiew – to była domena pana Czesława Lubańskiego. Pamiętam te piosenki, których nas uczył: były patriotyczne np. o bohaterstwie pułkownika Lisa-Kuli, czy o Piłsudskim, czy Śmigłym-Rydzem, były też o radiu, o dzieciach, Dorotce, o zabawach w zimie.. Były to „fajne”, rozśpiewane lekcje. Gdy rozmawiam z tymi, którzy chodzili wtedy do szkoły, mówią, że atmosfera była w niej wyjątkowa, nauczyciele kulturalni, mądrzy, życzliwi – czuli się z uczniami dobrze, lubili swoją pracę...

Wybuchła druga wojna światowa. Nie zaczęliśmy nauki w innych szkołach. Po kapitulacji, pod okupacją niemiecką życie uległo zmianie, ale nadal spotykaliśmy się z niektórymi kolegami, czy nauczycielami. Bywaliśmy u księdza Franciszka Bujalskiego – martwił się o nas i prosił, byśmy uważali. Sam przeżył

rewolucję i więzienie w Rosji Bolszewickiej – do Polski wrócił na początku lat dwudziestych dzięki wymianie obywateli polskich i rosyjskich. My z Renią chodiliśmy na groby żołnierzy, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku w bitwie pod Ożarowem i byli pochowani na terenie Tworek. Cmentarz ten jest uporządkowany, jest nowy pomnik. Wtedy, gdy my odwiedzałyśmy te groby, były tam skromne krzyże. Na dzień 11 Listopada i 3 Maja ubierałyśmy groby biało-czerwonymi wstążeczkami i zapalałyśmy świece. Opiekowała się nami pani Ada – nie znam jej nazwiska – wiem, że została aresztowana na ulicy przy malowaniu na murze znaku Polski Walczącej. Zginęła w Oświęcimiu.

Do dnia dzisiejszego podziwiam moich rodziców, którzy, wiedząc czym grozi moja skromna działalność, pozwalali na to.

Nastał rok 1944 – sierpień – wybuch powstania – obóz przejściowy w Pruszkowie – setki – tysiące rannych, chorych. Szpitale przyjmują warszawiaków – stają się szpitalami powstańczymi. Powstają nowe... Młode dziewczyny zgłaszają się do pracy na terenie obozu i w szpitalach – ja zaczynam pracę na drugim pawilonie w szpitalu w Tworkach. Przez parę dni wszystko – ubranie, nawet pościel w domu pachnie ropą. Powoli przyzwyczajam się do ran ropiejących, do tragedii tych ludzi, którzy stracili wszystko, często bliskich, którzy walczyli – pamiętam, z jaką dumą i radością opowiadał jeden z powstańców o zdobyciu „Pasty” (niestety, nie pamiętam jego imienia ani nazwiska). Trzeba było pomagać, trzeba było walczyć o ich zdrowie, o ich życie, trzeba było wysłuchać o ich nieszczęściach. Pamiętam małą 13-letnią Ewunię – miała amputowaną nogę, mówiła, że jej tata jest lekarzem – w czasie bombardowania, czy ataku zgubiła rodziców. Czekwała zawsze na mnie – twierdziła, że tylko ja potrafię ułożyć ją tak, że nie odczuwa bólu nogi, którą straciła. Pewnego ranka zastałam jej łóżko puste – powiedziano mi, że została gdzieś przewieziona – nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie... Tyle lat minęło... jeśli żyje, ma ponad 80 lat... a ja bardzo często o niej myślę. Inna, mała 7-letnia dziewczynka – straciła prawą rękę – ślicznie rysowała, ale ona miała przy

sobie mamę... Tyle nieszczęść, a mimo tych tragedii był w szpitalu czas na radość. Jak często słyhać było śpiew – chorzy i zdrowi powstańcy śpiewali piosenki, a my wtórowaliśmy warszawiakom. (większość pomocniczego personelu, to byli warszawiacy). Śpiewali jednak nie tylko pieśni powstańcze – niektóre z nas, młodych siostr, były na salach witane piosenką. Pamiętam, siostra Zosia ps. Marta słyszała zawsze piosenkę „Marta jest grzechu warta” – sama miała bardzo ładny głos i śpiewała chorym „straciłam swe serce małeńkie, wśród Was ono musi tu być” ja musiałam wysłuchiwać piosenkę o Madelon.

Warunki w szpitalu były bardzo trudne. Mimo starań i przeprowadzanych dezynfekcji i dezynsekcji były wszy. Jedzenie było fatalne. Zupa marchwiowa, którą otrzymywali na obiad, nie nadawała się do jedzenia. Któregoś dnia, na prośbę chorych, zjadłam jedną łyżkę tej zupy. Nie napiszę, jakie były tego skutki. Czasami coś przynosiłam do jedzenia, ale co mogłam? Chodziłam do piekarni do Darkiego (ul. Klonowa, dzisiaj ul. Daszyńskiego) i brałam od niego chleb, robiłam też drobne zakupy u państwa Jarzębowski. Koledzy przychodzili po mnie i pomagali nosić. Czasami dostawałam od pana Stanisława Kopra, który pracował w Urzędzie Miejskim jakieś odżywcze kakao czy coś z darów UNNRA. Do szpitala przychodziły panie z PCK (córka dr Steffena –seniora) i przynosiły coś do jedzenia.

Najgorzej jednak było z lekami. Cóż mogli zrobić lekarze, gdy nie mieli czym leczyć. Jak miał przeprowadzać operacje w takich prymitywnych warunkach dr Łukasik, świetny chirurg? Często bywałam na operacjach, nawet dr Łukasik prosił, bym dawała narkozę (to był eter, lekarze i chorzy uważali, że powinnam iść na medycynę). Siostry zakonne, szarytki zajmowały się chorymi z wielkim poświęceniem. Zresztą wszyscy – lekarze, siostry w miarę możliwości starali się pomagać cierpiącym, chorym, ale ich możliwości były ograniczone.

Dyrektorem szpitala był Niemiec Honnette, jego zastępcą Ukrainiec ożeniony z Polką. Żaden z nich nie troszczył się o cho-

rych – obaj przywieźli wiele wszelakiego dobra z Warszawy dla siebie. Początkowo trzy siostry szarytki jeździły furką do Dulagu i wszelkimi sposobami wywoziły warszawiaków z obozu i przywoziły do szpitala. Te dzielne kobiety oszukiwały Niemców (np. bandażowały zdrowych młodych mężczyzn i wywoziły ich z obozu). W pewnym momencie pan Honnette zabrał siostrą przepustki. Gdy Niemcy opuszczali Pruszków, uciekł okradając szpital. Nie wiem, co uczynił jego zastępca – przypuszczam, że też uciekł...

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Ksiądz Bujalski przyszedł na oddział i zaprosił na pasterkę. Zupełnie nie mogę sobie przypomnieć, czy pasterkę odprawił w kaplicy Przemienienia Pańskiego, czy na II pawilonie – pamiętam tylko, że uczestniczyło w niej bardzo dużo osób. Ksiądz zaintonował: „Bracia, patrzcie jeno, – odpowiedział mu „potężny” chór: „jak niebo goreje”...

Gdy przymknę oczy, słyszę ten śpiew... Dlaczego tą kolędą zaczął pasterkę? Znając księdza Bujalskiego, jego patriotyzm, chciał podnieść na duchu tych wszystkich, którzy czekali na klęskę Niemiec.

Pewnego dnia na nasz pawilon przyszli Niemcy i zabrali kilku mężczyzn. Po pewnym czasie przyszedł ksiądz Franciszek Bujalski. Biegł po korytarzach i wołał mnie – bał się, czy przypadkiem nie znalazłam się wśród aresztowanych.

Teraz po wielu latach dowiedziałam się, że, aresztowani wówczas, przewiezieni byli do obozu w Niemczech w Bandposter. Tam opowiadali, że byli w szpitalu w Tworkach. Opowiedzieli, że w tym szpitalu powstała kolęda. Twierdzili, że jej autorką jest młoda lekarka. Zupełnie nie przypominam sobie, by ktoś ułożył tę kolędę na II pawilonie. Mieliśmy trochę wierszy, napisanych przez chorych – wszystkie je znałam...tej kolędy nigdy nie słyszałam – może powstała na innym pawilonie. Przytaczam ją w całości, bo jest wzruszająca...



## KOLEDA POWSTAŃCZA

Żołnierz drogą maszerował  
Poprzez góry, lasy, polem  
Pastuszkowie go spotkali,  
Do Betlejem wiedli społem.

A choć był zmęczony bardzo  
Ale śpieszył się on wielce,  
Bo w plecaku niósł Dzieciątka  
Z Warszawy żołnierskie serce.

Tę kolędę, tę jedyną  
Śpiewam dla ciebie, Dziecino,  
Daj bym przetrwał wszystkie boje  
I znów ujrział miasto moje...

Za wolnością zatęskniony  
Idę walczyć w obce strony,  
Ale daj bym przetrwał boje  
I znów ujrział miasto moje

Żołnierz niósł z Warszawy serce –  
Serce młode i gorące –  
Co walczyło w zapomnieniu  
Przez słoneczne dwa miesiące.

Gdy w stajence się zebrali  
Pany, króle, pastuszkowie,  
Piękne dary poskładali  
Aby Jezus wybrał sobie...

Tę kolędę, tę jedyną...

A w stajence ze wszystkimi,  
Młody, ale pełen sławy  
W mundurze zniszczonym bardzo  
Stał polski żołnierz z Warszawy...

Dzieciąteczko go poznało,  
Uśmiechnęło się do niego  
I spośród darów wybrało  
Serce żołnierza polskiego!

Tę kolędę, tę jedyną...

Wojna się skończyła. Szpital opustoszał. Pracowałam do końca lutego. Ciężko było rozstawać się z chorymi, z personelem, ale czas podjąć przerwana naukę. 1 marca została otwarta moja szkoła – do niej przecież zdałam w 1939 roku – gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana.

Na podstawie zaświadczenia profesorki, która uczyła nas biologii w tajnej szkole w Warszawie, że ukończyłyśmy I klasę liceum, zostałyśmy z Renią przyjęte do II klasy liceum o profilu humanistycznym. W klasie było nas 9 dziewcząt – wśród nich Krysia Tadzikówna z Warszawy, która pracowała, tak jak ja, w szpitalu w Tworkach. Kilka dni później dołączył do nas młody powstaniec Adam Bromke. Po maturze wraz z mamą dostał się do Anglii przez „zieloną granicę”, tam spotkali się z jego ojcem. Adam skończył studia, poświęcił się pracy naukowej, wykładał na uniwersytetach Kanady i Stanów Zjednoczonych. Brał on udział w tak zwanej „akcji balonowej”. Wrócił do Polski – niestety, zmarł 3 lata temu. Jak się okazało, byliśmy wszyscy uzdolnieni w różnych kierunkach. Prawie wszyscy skończyliśmy studia i mieliśmy niemałe sukcesy. Nie żyją trzy koleżanki, z niektórymi nie mamy kontaktu.

Doczekaliśmy tak zwanego wyzwolenia. Jak było do przewidzenia nie skończyły się represje, niestety, ginęliśmy z rąk „przyjaciół”, lub „braci – Polaków”. Książd Franciszek Bujalski musiał wypro-

wadzić się z mieszkania, które zajmował na terenie szpitala, siostry szarytki nie mogły opiekować się chorymi. Ksiądz marzył o budowie kościoła, bo maleńka kapliczka nie mieściła wiernych. Chcąc uczcić swego patrona pragnął, by kościół był pod wezwaniem świętego Franciszka z Asyżu, parafia miała mieć patrona świętego Edwarda (patron dziekana księdza Tyszki; może odwrotnie – nie pamiętam). Nie dostał pozwolenia na budowę kościoła, mimo że miał plac i sporo materiałów budowlanych (materiały te zostały zabrane przez władze PRL i przeznaczone na budowę Domu Pedagogów – obecnie MOK). Zawsze w mojej pamięci zostanie jego postać – wysoki blondyn – melonik, laseczka i biały szalik...

Nadszedł rok 1980 – „Solidarność” – stan wojenny – msze za Ojczyznę, tajna prasa – książki wydawane w drugim obiegu. Trzeba było zająć się kolportażem. Biegałam do Tworek, do księdza Romana Indrzejczyka (następcy ks. Bujalskiego) z gazetkami, sprzedawałam książki.

Wreszcie wygraliśmy. Znalazłam się w radzie miejskiej, wybranej w wolnych wyborach. Przez dwie kadencje pełniłam różne funkcje, między innymi byłam wice-przewodniczącą rady. Zajmowałam się organizacją patriotycznych uroczystości. Raz zorganizowałam Święto Niepodległości w małej kaplicy Przemienienia Pańskiego. Niektórzy dziwili się, ale prezydent Euzebiusz Kiełkiewicz uznał moje racje. Na szczęście pogoda sprzyjała – po Mszy świętej, którą odprawił ksiądz dziekan Józef Podstawka i ojciec Andrzej Lange, opowiedziałam historię szpitala, udowadniając, że jest to jedno z miejsc, w którym pragniemy oddać hołd tym, którzy tu pracowali, walczyli, cierpieli, umierali. Przeszliśmy na cmentarz żołnierzy z 1939 roku i tu zakończyliśmy uroczystość. Uczestnicy byli mi wdzięczni – wielu nie wiedziało o istnieniu tych grobów...

Wielu też na pewno nie wie, że na terenie szpitala jest jeszcze jeden cmentarz – tych, którzy walczyli, a potem umierali w szpitalu po Powstaniu Warszawskim. Tu też, dzięki pani doktor Marii Pałubowej znajduje się pomnik ku czci Polaków, Żydów i Niemców chorych psychicznie, których zamordowali Niemcy.